Nr. 7. 1. listopada. 1876.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Ostatnie czasy krwawém nauczyły pismem, że ludzie muszą się stać lepszymi. A kto ochrania zwierząt, będzie także dobrym człowiekiem.
Pedro II, król Brazylii.

KAGAŃCE.

Fremdenblatt z dnia 24 b. m. donosi: Magistrat miasta Wiednia uchwalił udać się do c. k. Namiestnictwa dolnéj Austryi z prośbą, aby przymus wkładania psom kagańców, zaprowadzony w Wiedniu rozporządzeniem z dnia 12 lipca z. r., został zniesiony, tudzież aby psy przez oprawcę schwytane i uznane za zdrowe właścicielom na ich żądanie były zwracane.

Rozporządzenia zakazujące u nas dręczenia zwierząt.

1. Rozporządzenie ministeryalne z 15 lutego 1855. (Dziennik praw państwa num. 31).

Wer öffentlich auf eine Aergernis erregende Weise Tiere, sie mögen ihm eigentümlich angehören oder nicht, mishandelt, ist von der politischen Behörde, und dort, wo sich eine Polizeibehörde befindet, von dieser nach der kaiserlichen Verordnung vom 20. April 1854 (R. G. Bl. 96) zu bestrafen; sollten aber gewisse Arten der Mishandlung häufiger wahrgenommen werden oder im gewerblichen Verkehre herkömmlich geworden sein, so bleibt es der Landestelle übelassen, gegen dieselben mit speciellen Verboten vorzugehen.

2. Obwieszczenie c. k. Namiestnictwa z 10 listopada 1870 do l. 38,357.

Rozporządzenie wys. Ministerstwa Spraw wewnętrznych z dnia 15 lutego 1855 postanawia, że każdy, kto w sposób zgorszenie wywołujący publiczne dręczy zwierzęta, bez względu, czy one są jego własnością lub nie, podlega karze, która na zasadzie §. 11 ces. rozporządzenia z dnia 20 kwietnia 1854 od 1 do 100 złr. lub aresztem od 6 godzin do 14 dni przez polityczną władzę lub

w miejscu, gdzie istnieje władza policyjna, przez tę wymierzoną być ma.

W skutek wysokiego reskryptu Jego Excell. Pana Ministra Spraw wewnętrznych z dnia 20 sierpnia 1870 l. 3275 przypomina się to rozporządzenie do ścisłego zastosowania.

Że to rozporządzenie w kraju naszym w ogóle nie bywa przestrzegane, wiadomo każdemu, kto zna kraj i wie, co w cywilizowanych krajach rozumieją przez dręczenie zwierząt. Może być, że bicie koni biczyskiem lub kijem albo noszenie drobiu za nogi i skrzydła u nas ma być uważane za budujące obchodzenie się z temi zwierzętami. Gdzieindziéj jednak rzeczy te tak pojmują, jak my je właśnie pojmujemy. (Obacz miesięcznik str. 24 i 85). Na prowincyi c. k. żandarmerya żadnych od c. k. starostów w tym względzie zdaje się nie mieć poleceń, jak to widać z dosiesień z Uhnowa i z Rozdołu. (Obacz miesięcznik str. 28 i numer niniejszy.) Towarzystwo nasze wniosło zatém do c. k. Namiestnictwa prośbę o wydanie szczegółowego zakazu rozmaitych sposobów dręczenia zwierząt, które u nas stały się zwyczajem, mianowicie proszono: a) O przypomnienie powyższego rozporządzenia c. k. urzędom politycznym; b) o zarządzenie, aby c. k. żandarmerya, spostrzegłszy gdziekolwiekbądź przekroczenie tego rozporządzenia, wraz z winnym podawała je do wiadomości dotyczącego c. k. urzędu politycznego; c) o zakazanie używania do roboty źrebiąt i koni widocznie chorych, poranionych, chromych; — bicia koni biczyskami i kijmi w ogóle, a szczególnie po nogach, brzuchu i głowie; — szybkiéj jazdy z ciężarami, do uchylenia której najskuteczniéj przyczyniłby się zakaz (istniejący w Warszawie), że woźnicy na wozie obładowanym nie wolno siedzieć; — szybkiéj jazdy z góry bez hamowania; — używania zasłon ocznych u koni dorożkarskich, pociągających za sobą często oślepienie koni; — o nakazanie pokrywania dylami wyjazdów przy budowie nowych domów (jak to zaprowadzono w Hamburgu); e) o uchylenie (na wzór Austryi dolnéj i wielu okolic Niemiec) barbarzyńskiego sposobu przewozu cieląt, baranów i nieroganizny; f) o zakaz napychania drobiu do ciasnych kojców i noszenia go za nogi lub skrzydła; g) o zakaz obcinania psom uszu i ogonów.

Podanie to dotąd nie zostało załatwionem.

Ustawa z 21 grudnia 1874 r., wydana dla ochrony pożytecznego ptactwa wkłada w §. 8 na c. k. żandarmeryą i t. d. i na wszystkie straże publiczne, więc także miejskie,

obowiązek czuwania nad jéj przestrzeganiem. Tymczasem co niedzielę i święto widzieć można chłopczyska przynoszące swobodnie i jawnie w klatkach i potrzaskach ptaki, tą ustawą objęte na targi do miasta Lwowa, w zimie kupami już zabite i oskubane, po przedmieściach (np. na ulicy kleparowskiéj pod licz. 19) przed oknami widzieć można potrzaski.

Z pisma prezydenta miasta Lwowa z 20 października b. r. dowiadujemy się, że zbiorowe przedstawienie przeciw uchwałom ankiety kagańcowéj, które, o ile wiemy, stosownie do żądania kilkuset na nim podpisanych osób, miało być przedłożoném, t. j. odczytaném, radzie miejskiéj, „obok wniosków ankiety złożone było przy akcie“, i że rada przez referenta sekcyjnego p. Wołka została o niém uwiadomiona. O czém zawiadamiamy osoby, które to przedstawienie podpisały, o ile niniejsze pisemko dojdzie ich rąk, gdyż twierdzą powszechnie, że przedstawienie to na zebraniu rady miejskiéj nie zostało ani odczytaném ani nawet wspomnianém. Rzuca to niejakie światło na przebieg téj wstrętnéj sprawy.

Na str. 9 i 22 Miesięcznika wspomniano o przychylnych odpowiedziach zarządów kilku kolei galicyjskich na podanie towarzystwa, aby nie przyjmowano przesyłek ptaków, chronionych ustawą z 21 grudnia 1874, ani w wozach osobowych wieść ich nie dozwolono. Miło nam tutaj uwiadomić czytelników naszych, że szanowny zarząd ruchu kolei lwowsko-czerniowieckiéj okólnikiem z 12 maja b. r. zakazał przewozu ptaków pomienioną ustawą ochranianych.

Tenże sam zarząd ruchu skutkiem uwiadomienia c. k. Namiestnictwa zakazał okólnikiem z 5 maja b. r. przepełniania wozów nierogacizną.

Ministerstwo handlu rozporządzeniem z 26 lutego 1875 r. nakazało pojenie nierogacizny kolejami wiezionéj co 24 godzin. Ponieważ na kolei Karola Ludwika dopiero w Krakowie poi się nierogacizna a przewóz zpoza Lwowa trwa dłużéj niż 24 godzin, zarząd ruchu kolei lwowsko-czerniowieckiéj okólnikiem z 8 sierpnia b. r. rozporządził, aby nierogaciznę przybywającą tąż koleją do Lwowa i stąd prowadzoną daléj koleją Karola Ludwika przed oddaniem jéj téjże kolei, pojono we Lwowie, a oddającą się w Stanisławowie kolei arcyks. Albrechta tamże pojono; stacya w Chodorowie zaś winna stacyą lwowską naprzód telegraficznie uwiadamiać o każdym pociągu wiozącym nierogaciznę. Zarazem nakazano

czyszczenie koryt do pojenia przed wpędzaniem nierogacizny do wozów. Wreszcie okólnikiem z 22 sierpnia b. r. polecono, aby tylko w wypadku nieuniknionéj konieczności wraz z wołmi wieziono nierogaciznę, a wówczas wozy z nią tak przyprzęgano, ażeby je po przybyciu do Lwowa można odwozić na dworzec czerniowiecki dla uskutecznienia pojenia.

Towarzystwo liczy obecnie 565 członków.

Miło będzie niejednemu dowiedzieć się, że w Rozdole utworzyła się filia towarzystwa dzięki staraniom p. Edwarda Füllera. Dnia 21 października członkowie tamtejsi wybrali wydział, złożony z ks. Ludwika Zielińskiego, przeora księży Karmelitów, pp. Wiktora Ciemirskiego, rządcy dóbr tamecznych, Edwarda Füllera, Dominika Jaworskiego, Jana Bedliwicza, naczelnika gminy, ks. katechety Jana Habera i p. Ferdynanda Siemińskiego, podskarbiego dóbr tamecznych. Témto rozszerzeniem się koła naszego jesteśmy tém więcéj uradowani, że w zarządzie filii rozdolskiéj wolno nam przywitać dwóch księży i naczelnika gminy.

Obrazki cywilizacyi galicyjskiéj.

Niewątpliwie każdy człowiek oświecony, który przypatrywał się kiedy w życiu, jak ludzie bez serca i sumienia często pastwią się nad zwierzętami, które im nic nie zawiniły, jeśli nie upomniał się za krzywdzonéni zwierzęciem, to przynajmniéj mimo woli z przykrością myślał o zdarzeniu, które chociaż przelotne, przykre jednak na nim zrobiło wrażenie. To ze stanowiska serca; a cóż mówić ze stanowiska ekonomii i moralności publicznéj? Koń zgłodzony i wychudły, nie mający siły do ciągnienia i biegu, bardzo często pod cięgami swego właściciela ginie wśród drogi. A ileżto straty czasu, ile szkody i t. p. z tego powodu już było! Daléj, czyż człowiek znęcający się nad jakiémkolwiek zwierzęciem, bijąc, głodząc, męcząc je bez miłosierdzia, może mieć uczucie dla bliźnich swoich? Czy to możebne, aby taki człowiek, zbywszy się serca i uczucia katowaniem zwierząt, które często w nałóg przechodzi, mógł zrozumieć naukę Chrystusa: Kochaj bliźniego jak siebie samego? Ktokolwiek więc ma jeszcze iskrę czucia i zastanowienia się, z radością przyjął wiadomość o zawiązaniu się towarzystwa ochrony zwierząt we Lwowie, którego celem rozbudzać uczucie

i powszechnemu zapobiegać barbarzyństwu. Więc i my w naszym tutaj zakątku przywitaliśmy z radością i życzliwością tworzące się towarzystwo, a następnie przyłączyli się do niego, i będziemy się starali, o ile siły nasze pozwolą, przyczyniać się tutaj do urzeczywistnienia zadania jego. Nie wiem, czy też gdzie tak pastwią się nad końmi, jak w naszéj mieścinie. Aby szanowny czytelnik powziął dostateczne wyobrażenie o tych nadużyciach, pióro nie wystarczy na to.

Tego lata spotkałem wyrobnika Kaspra Baczyńskiego pastwiącego się nad trzema konięta mi, zaprzężonemi do wozu gliną ciężko naładowanego. Gdyby to były konie! lecz była to para małych, starych, wychudzonych, ranami okrytych szkap, kupionych na targu po 2 złr. za sztukę, a trzecie źrebię sześciomiesięczne, również wynędzniałe[1]. Kazałem mu wyprządz natychmiast źrebię i zrzucić połowę gliny, oraz upomniałem go, w sposób łagodny przedstawiając mu zbrodnię, którą może mimowoli z głupoty popełnia. Lecz jakież było moje zdziwienie, gdy powracając tą samą ulicą, znów obaczyłem tego samego wyrobnika z naładowaną napowrót gliną i zaprzęgnionem źrebięciem. Uniesiony tedy gniewem, osobiście zabrałem go wraz z końmi do urzędu gminnego i zażądałem ukarania jego. Zakazano mu wprawdzie zaprzęgać źrebię, lecz mnie zrobiono przedstawienie, iż trudno mu i to zakazywać, gdyż biedny nie ma za co inne kupić konie[2]. Wynika więc z tego, iż biednemu wolno dręczyć zwierzęta.

Zdybawszy żandarma, zażądałem zanotowania faktu. Lecz ten tłumaczył się tém, iż nie ma żadnego z starostwa rozporządzenia tyczącego się dręczenia zwierząt[3].

W naszym miasteczku jest klasa ludzi zwanych woziwodami. Ponieważ miasteczko leży na wzgórzu, nie ma wśród miasta dostatecznéj ilości wody. Ci więc woziwodowie dowożą wody w be-

---

1) Jeszcze z początkiem czerwca b. r. wniosło towarzystwo podanie do c. k. Namiestnictwa, aby na podstawie rozporządzenia ministeryalnego z 15 lutego 1855, a cesarskiego z 20 kwietnia 1854, prócz wielu innych zdrożności sprzeciwiających się tymto rozporządzeniom zabroniło także zaprzęgania źrebiąt. Podanie dotąd nie załatwione. *Przyp. redakcyi.*

2) Cudowna to loika, według któréj ostatecznie i kraść i rozbijać byłoby wolno, gdyby kto nie miał innego sposobu utrzymania się lub raczéj mniemał, że go nie ma.

3) Według umieszczonego na czele niniejszego numeru rozporządzenia ministeryalnego i cesarskiego urzędy polityczne obowiązane są karać dotyczące przestępstwa, a zatém c. k. żandarmerya powinna także być w tym względzie pouczoną. Jeżeli lub gdzie to nie jest, wnosić wypada, że dotyczący urząd polityczny o pomienionych rozporządzeniach bądź sam nic nie wie, bądź wiedzieć nie chce. *Przyp. red.*

czkach z stawu, młynówki, a latem wody siarczanéj z źródła leżącego za miastem. To już prawdziwa instytucya katowania, dręczenia i zabijania koni. Z całego kraju skupują oni i sprowadzają do nas najstraszniejsze kaleki z guzami, kulawe, ślepe, skóra i kości, z ranami nie gojącemi się nigdy [1], byleby to nędzne stworzenie nazywało się koniem. Taki koń kosztuje od 2 najwyżéj do 5 złr. Co to hałasu, krzyku, batogów i drągów do dwóch cali grubości towarzyszy takiemu zwierzęciu, to uwierzy tylko ten, kto naocznym miał przykrość być tego barbarzyństwa świadkiem. Pewnego dnia raniutko gdym się przechadzał po ulicy i cieszył cudownym porankiem i świergotem ptasząt, hałas przerwał mi tę miłą chwilę. Przyśpieszyłem kroku i stanąłem przed koniem wyprzągnionym a leżącym obok wozu na ulicy. Trzech żydów woziwodów, jeden biczyskiem, drugi orczykiem, trzeci stelwagą z wozu okładali po ranach, t. j. po żywym mięsie, konia leżącego i stękającego z bolu, gdyż koń był cały ranami okryty. Na zapytanie, co to ma znaczyć, odpowiedziały żydy: On wstać nie chce. Jużcić, bo nie mógł. Skarciłem to surowo, zapisałem sobie nazwisko właściciela żyda [2] i zaskarżyłem go do starostwa. Byłem wprawdzie późniéj słuchany jako świadek, kazano mi podać drugiego świadka, co téż uczyniłem, lecz pomimo to dotąd żydów nie ukarano. Urząd gminny zakazał był wprawdzie żydowi na razie używania tego konia przez dni czternaście; lecz trzeciego dnia po tém zajściu widziałem go ciągnącego z Żydaczowa wózek z lekarzem tutejszym, a piątego dnia ten sam koń umarł. Aby zapobiedz przynajmniéj w części katowaniu koni przez woziwodów, wyznaczyłem nagrodę dla tych, którzy najlepiéj utrzymują konie i znani są jako lepsi ludzie, którąto nadgrodę urząd gminny w tym roku rozdał. Lecz takich, którzy jako tako zasłużyli na nię, znalazło się zaledwie trzech. Ażeby zaś podobnym nadużyciom położyć koniec, zamierzamy w Rozdole utworzyć filią towarzystwa ochrony zwierząt i zaprowadzić podobne bilety jak we Lwowie, których po zanotowaniu faktu wręczyćby można żandarmom lub pocztą przesłać do starostwa. Podobny bilet powinienby wystarczyć starostwu do ukarania przestępcy za odpowiedzialnością członka towarzystwa.

---

[1]) Bo nigdy nie opatrzonemi. Towarzystwo wniosło podczas ostatniéj kadencyi sejmu krajowego podanie do niego, aby ze względu na upadający w kraju chów koni i z względów gospodarskich, skoro u nas ludzkość nie ma głosu, zabroniono między innemi także używania do robót takichto koni kalek. Ale podanie to nie zostało dotąd załatwionem.

[2]) Zwie się Srul Roth.

Podczas targów u nas w Rozdole żydzi niektórzy związują po 20 kur razem i tak przewiesiwszy przez plecy, noszą. Skutkiem tego zwykle kilka sztuk tych biednych zwierząt dostaje się do kojca z złamanemi nogami. Na przedstawienie żydowi uczynione otrzymuje się odpowiedź: Co to szkodzi? proszę pana.

Tym podobne nadużycia dzieją się w naszym powiecie bez miary, a zapobiedz im może tylko energiczne współdziałanie członków miejscowych filii towarzystwa ochrony zwierząt.

Rozdół 7 października 1876. *E. Füller.*

Jeżeli kiedy rzeczywista potrzeba, — ale nie zacofaność i mrzonka czyja, wszelkich podstaw naukowych pozbawione przywidzenie, osobiste usposobienie chorobliwe, dogodzenie temuż kosztem zdrowego rozumu i nauki, lub wreszcie ślepe naśladownictwo niedorzecznych wzorów obcych, — wymaga użycia rozsądnych środków bezpieczeństwa, wówczas, jeżeli te środki wymierzone są przeciwko istotom żyjącym, w ostatecznym razie nawet tychże zgładzenie lub wytępienie może być wskazane. Lecz nic nie usprawiedliwia ogólnego używania środków barbarzyńskich, obrażających względy ludzkości, sprzeciwiających się zdrowemu rozumowi i nauce, wyrządzających innym niepotrzebne szkody na własności, mianowicie, gdy te środki zastąpione być mogą innemi, przeciwko którym żadnego z powyższych zarzutów nie można podnieść. Otoż takim środkiem jest chwytanie psów na drut, zaprowadzone przez magistrat lwowski. Uszkadza ono zawsze pochwyconego psa, a tym sposobem właścicielowi bez potrzeby dotkliwą wyrządzić może szkodę, skoro pies był zdrowy i spokojny, a zatém ani nawet dla tych nie był niebezpieczny, których już sam widok cienia psa na ścianie przyprawia o drżączkę, albo którzy uciekają od obrazu, lekając się malowanéj na nim sfory psów gończych, aby nie zostali pokąsani albo nawet rozszarpani. Potém nawet według zdania p. Karcza, którego nie zaprzeczył żaden z członków kagańcowéj ankiety lwowskiéj, przez chwytanie psów na drut skutkiem przerzeczonego uszkodzenia powstać u nich może wścieklizna. Więc, jak mówią, z początku sam oprawca nie chciał używać drutu. Ale bądź co bądź, było trzeba naśladować Wiedeń, bo tylko z magistratem wiedeńskim znoszono się; więc grzywnami czy ich zagrożeniem zmuszono oprawcę do używania drutu, aczkolwiek dobrze wiedziano o tém, że indzie używają siatki, która ani psa schwyconego nie uszkodzi, ani dla chwytającego nie jest

niebezpieczna. Jeżeli bezpieczeństwo ogólne wymaga środków gwałtownych w rzeczywistém niebezpieczeństwie, to nic nie usprawiedliwia wprowadzenia w użytek pospolity używania środków barbarzyńskich, gdy można rozporządzać stosowniejszemi. Rzuca to nader niekorzystne światło tak na tych, co doradzają takich środków ohydnych, jako téż na władzę, co idzie za zdaniem takiém. Względy na dobro ogólne i względy ludzkości zawsze z sobą pogodzić się dadzą. Kto tego nie czyni, naraża się na słuszne podejrzenie, że tak zwane dobro ogólne jest dla niego i u niego tylko parawanem, zaś uczucie ludzkości czémś zupełnie mu obcém i nieznaném. Władza umiejąca pogodzić powyższe względy, a zdaje się, że w czasach naszych, w czasach postępu i cywilzacyi, każda umieć to powinna, nie cierpiałaby więc między innemi tego, aby hycliki nawrzucały do budy, z którą jeżdżą po mieście, tyle psów, ile się ich tylko zmieści, to jest tak, że jeden na drugim leży, nie ścierpiałaby, aby te psy, które jeszcze nie przestały być własnością obcą, wyrzucone na dziedzińcu oprawcy z budy, hycliki na nowo chwytały na drut i wrzucały do innych bud czy klatek, aby tych wcale nie czyszczono, aby hycel włóczył psy po ulicy po kilkaset kroków i t. d. Urząd, który to cierpi mimo to, że zwracano na to uwagę jego, dowodzi, że drwi z uczuć ludzkości, które takie sceny oburzać muszą, i z przeważającéj większości opinii publicznéj, szczególnie jeżeli nie przyczynia się do przestrzegania innego rodzaju ustaw prawdziwie pożytecznych, a przedstawienia z tego powodu czynione załatwia ogólnikowemi oświadczeniami, których skutku nie widać.

Przed dwoma miesiącami oderznął chłop nos psu legawemu leśniczego w Ganczarach, Adama Frankowskiego. Przez ten czyn barbarzyński rzeczony leśniczy poniósł dwojaką szkodę, raz iż pozbyć się musiał psa ulubionego i nierozłączonego towarzysza, niemniejszą zaś materyalną, gdyż pies wprawiony do polowania wysoką miał wartość dla leśniczego. Ten zaskarżył zatém barbarzyńcę do c. k. sądu powiatowego w Winnikach, który dopatrzywszy w tym czynie istoty zbrodni, oddał sprawę c. k. sądowi we Lwowie, który całą tę skargę miał odrzucić z tém, iż nie widzi powodu do dalszego przeciw obwinionemu postępowania. Musi tu zachodzić jakieś nieporozumienie.

Kuropatwa.

(Dokończenie).

Postrzelone kuropatwy wydają czasem głos żałośny, podobny do głosu, który w trwodze wydaje kogutek swojski. Tak podaje w niemieckiém czasopismie łowieckiém *Der Waldmann* pewien leśniczy wiadomość, że już kilka razy miał sposobność, słyczeć ten głos narzekający, wszakże nie w lecie, jak to inny podał leśniczy z rejencyi konfluenckiéj, lecz w jesieni i w zimie. Tak postrzeliwszy raz w zimie kąpiącą się w śniegu kuropatwę, słyszał te jęki, które biedny ptak, podskoczywszy kilka razy, wydał; widział także, jak z bliskiego stadka przybiegła inna kuropatwa do poranionéj jakby w pomoc, ale należąc do ludzi, poczytujących uczucie litości za ujmę godności, to jest drapieżności człowieka, zastrzelił i tę ptaszynę.

Utrzymują, że kuropatwę trudno oswoić. Atoli znane są wypadki, że kuropatwy z młoda chowane przylgnęły w wysokim stopniu do człowieka. Tak opowiada Brehm, że kuropatwa tak się przywiązała do chłopca, że biegła naprzeciw niemu i skubała go za suknie, gdy wracał ze szkoły lub z kościoła, a gdy odchodził, odprowadzała go aż do drzwi, wzlatywała w górę, głośno wołała, oddalała się niespokojna, znowu powracała do drzwi i nieraz przez cały kwandrans nie mogła się uspokoić; czasem, gdy myślano, że się już uspokoiła, na nowo wszczynała swoje narzekania, nadsłuchiwała na stąpania i stawała, gdy drzwi otwierano, a gdy wreszcie poznała chód chłopca, śpieszyła radośna ku drzwiom, któremi wchodził, aby go przywitać. Gdy raz uczciwy ten ptak kąpiąc się właśnie w piasku, usłyszał płacz chłopca, przypadł z największym pośpiechem, biegał szybko koło niego i z jawnemi oznakami współczucia wzleciał mu na ramię, i nagle głową poruszając, patrzał mu w oczy i łagodnym odzywał się głosem, jakby go chciał uspokoić. Inna kuropatwa przyzwyczaiła się także w nader krótkim czasie do osób, które się nią zajmowały, i bardzo była niespokojna, gdy nie widziała żadnéj z nich koło siebie.

W num. 17 wiedeńskiego czasopisma łowieckiego z r. 1875 następująca znajduje się wiadomość o oswojonych kuropatwach. Poprzedzającéj wiosny podający tę wiadomość, zostający w Styryi w służbie, był świadkiem, jak przy koszeniu łąki ucięto głowę kuropatwie siedzącéj na gniéździe. W gnieździe znaleziono 17 jaj. Opowiadający zabrał je i podłożył u siebie kwoce, siedzącéj właśnie na jajach, która je w kilku dniach wszystkie wysiedziała.

Młode chowano bez pomocy kwoki mrówczemi jajami. Pomału przyzwyczajono je także do wyjścia na dwór; towarzyszyły one chętnie panu swemu i zawsze przybywały, gdy świstnął. Do legawca, będącego w domu, tak się przyzwyczaiły, że żadnéj przed nim nie okazywały bojaźni. Lecz spotkawszy w polu obcego psa, natychmiast wznosiły się i ulatywały kawał, jednak na wołanie pana po niejakim czasie zawsze wracały. Do obcych ludzi nie szły. W wrześniu przeniósł się opowiadający do Austryi do Arnsdorfu nad Dunajem, zabrawszy z sobą całe stadko kuropatw. Nazajutrz po przybyciu wypuścił je w dziedzińcu z klatki, w któréj je przywieziono, lecz wzleciały one natychmiast i przeleciały przez Dunaj ku miasteczku Spitz. Właściciel miał je za przepadłe i nie mało się zdziwił, gdy wieczorem na jego wołanie znowu przyleciały przez Dunaj i bez oporu udały się za nim do nieznajomego im jeszcze domu. Wycieczki do Spitz czyniły one dosyć często. W zimie musiał się opowiadający na ośm dni oddalić z domu. Gdy przez ten czas nikt nie zajmował się kuropatwami, więc gdzieś poszły i jakiś czas nic nie było o nich słychać. Raz wracając wieczorem z polowania do siebie, usłyszał pan godzinę drogi od domu nawołujące się kuropatwy. Na zwykłe świstnienie przybyły wszystkie i poszły za nim do domu. Podczas parzenia wypuszczano je także często na dwór, lecz chętnie wracały, a kilka kwoczek siedziało nawet w pokoju w koszyczkach na jajach.

Nieprzyjaciół ma kuropatwa więcéj, niż potrzeba. Z czworonożnych wymienić należy lisa i kota swojskiego, po którym następują kuna, tchórz i łasica. Z ptaków najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem kuropatw jest jastrząb; po nim idą krogulec, kania wielka, błotnik zbożowiec (pilich) i kobuz. Mniéj szkodliwemi są myszołowy i kania czarna, a znowu niebezpieczniejszemi są kruk i sroka. Jaja niszczy także czasem sojka.

Innym rodzajem drapieżców gorszych od wszystkich poprzedzających, którym też nadzwyczajny niedostatek kuropatw w kraju naszym zawdzięczamy, są c h ł o p a k i w i e j s k i e, p a s t u c h y, s a m i w i e ś n i a c y i rój n i e u p r a w n i o n y c h s t r z e l c ó w, bijących wszystko, co im się nawinie, w porę i nie w porę, wreszcie nie lepsza od nich spora część naszych leśniczych i leśnych.

Dwa inne nieprzyjaciele kuropatw są l a t a m o k r e i z i m y d ł u g i e i o b f i t e w ś n i e g, szczególniéj gdy się na wiosnę przeciągają. Również szkodliwe są silne ulewy, grady i upały letnie. Długie deszcze stają się szczególnie wtedy szkodliwemi, gdy poprzedzała sucha i ciepła wiosna; kuropatwy lubią bowiem w tym

wypadku zakładać gniazda na niżéj położonych i bujną roślinnością pokrytych łąkach, które potém deszcze zalewają. Źle także jest, jeżeli około św. Jana, gdy właśnie wykluwają się młode kuropatwy, nastąpi czas zimny i słotny, gdyż pisklęta nie znoszą takiego powietrza. Najzgubniejszą dla kuropatw jest zima z wielkiemi śniegami, pokrywającemi się w czasie odwilży skorupą lodową, a trwającemi do marca a nawet kwietnia. Takie zimy całe okolice pozbawić mogą znajdujących się tam kuropatw, a kto ich postradać nie chce, pamiętać o nich wówczas winien.

Pomijając półmiski smakoszów i pańskich stołów, daléj pewną skuteczność jaj kuropatwy, szczególnie żółtka, z jednéj strony, z drugiéj znowu pewne niedogodności, które sprawiać ma częste jedzenie kuropatw, w gospodarstwie lasowém dla młodych zapustów kuropatwa wytępianiem szkodliwego robactwa staje się bardzo pożyteczną. Szczególnie w zimie lubi ona z butwiejących pni wyszukiwać wszelakie owady, mianowicie téż ryjkowce. Ażeby kuropatwa w zbożu lub rzepaku, którego listeczki młode je w jesieni i w zimie, istotne wyrządzała szkody, znawcy stanowczo zaprzeczają.

Pożywienie kuropatwy składa się z rozmaitego ziarna, pszenicznego, jęczmiennego i grochu, z trawy i koniuszków ziół, tatarki i prosa, z liści jarzyn główiastych, np. kapusty, z ostrężnic i jałowca, niemniéj z najrozmaitszego robactwa, much, koników polnych, szczypic, małych chrząszczyków, szczególnie mrówek i poczwarek (jaj) mrówczych. Na wiosnę kiełkujące roślinki, w jesieni wszelakie nasiona służą jéj za pożywienie, szczególnie rzepak, mak, konopie, przedewszystkiém pszenica, potém tatarka, jęczmień i owies; mniéj żyto, wreszcie téż nasiona traw z rodzaju mietelnicy, kostrzewy i prosa. Lubi także odwiedzać pola zasadzone ziemniakami i kapustą lub zasiane rzepą. Przez zimę żywi się nasionami chwastów, młodém zbożem, a w pobliżu wsi, wszakże nie u nas, jarmużem. W czasie wielkich śniegów widać ją wyszukujące przy kupach nawozu lub na drogach z odchodów końskich pojedyncze ziarneczka i spierającą się z wronami i krukami o nędzne pożywienie. Wówczas jagody jałowca, jeżeli się w pobliżu znajduje, zdrową stają się dla niéj i pożądaną strawą. Utrzymujący, że kuropatwa żywi się przeważnie lub nawet wyłącznie zbożem, bardzo się mylą; badanie treści żołądków kuropatw zabitych w bujnych zbożach wykazało kamyczki, trawę i szczątki owadów.

Kuropatwa jest mieszkanką krain z umiarkowaném podniebiem. Lubi przebywać w zbożu w okolicach urodzajnych; nie lubi gór, woli kraj równy, co najwięcéj, to pagórkowaty. Zdaniem nie-

których myśliwych ma kuropatwa przedewszystkiém lubić okolice piaszczyste i tutaj rozmnażać się daleko więcéj, aniżeli w okolicach górzystych i lesistych lub téż równiejszych, lecz z gruntem ciężkim, chociażby były bardzo żyźne Lasu właściwego unika, ale nie jego brzegów, a w polu lubi krzaki jako ochronę od niepogody i drapieżników. W okolicach moczarowatych i wśród jałowych piaszczysk kuropatwa, chociażby jéj najwięcéj oszczędzano, nigdy nie będzie liczna.

Ustawy i rozporządzenia co do ochrony zwierząt.

Polowanie na kuropatwy wzbronione: Od marca do 25 lipca w Meklemburgskiém; od 7 lutego do 25 sierpnia w Hessen-Darmstadt; od lutego do 25 sierpnia w księstwie Meiningen; od lutego do 23 sierpnia w Badeńskiém i w księstwach koburskiém i Schwarzburg-Sondershausen; od lutego do połowy sierpnia (a względnie do połowy września) w Bawaryi; od lutego do połowy sierpnia (a względnie do końca września w Wejmarze; od lutego do końca sierpnia w Saksonii, w księstwach Reuss, w Lubece (Bukowcu) i Brzemieniu *(Bremen)*; od lutego de 14 (względnie do 21) września w Gocie; od lutego do końca września w księstwie Schwarzburg-Rudolstadt; od stycznia do końca sierpnia w księstwie Waldek; od stycznia do końca sierpnia (a względnie do połowy września) w księstwie oldenburskiém; od grudnia do połowy sierpnia w Würtemburgii; od grudnia do końca sierpnia w Prusiech, w księstwach anhalckiém, brunszwickiém, Schaumburg-Lippe i Detmold i w Hamburskiém; od grudnia do końca sierpnia (a względnie września) w księstwie altemburskiém. U nas polowanie na kuropatwy ustawą łowiecką z 30 stycznia 1875 zakazane od 15 stycznia do 15 sierpnia. Ustawa nasza zatém co do kuropatw gorsza jest od wielu niemieckich. Zresztą u nas tego rodzaju ustawy pozostają zwykle na papierze; nikt nie czuje się obowiązanym do ich przestrzegania, a o doglądaniu, aby ich przestrzegano, także bardzo mało kto szczerze myśli. Więc czas zakazany czy nie zakazany, mniejsza o to, kuropatwy zawsze dostać można, bo od czegożby były? Co oszczędzać? po co oszczędzać? co tu szanować? To mrzonki! Nie zabiję ja, nie zjem ja, zabije i zje drugi, a przecież ja tak dobry jak każdy inny. To rozumowanie u nas pospolite i znajdujące uznanie, przyklask i naśladowanie. Jeżeli gdzieindzie inaczéj rzeczy rozumieją, nic nas to nie obchodzi; każdy panem na swoich śmieciach. Wilki niezawodnie tak samo rozumować muszą. Rzecz więc prosta, że na przedstawienie uczynione w ochronie dręczonego zwierzęcia można usłyszeć odpowiedź u nas, bo w cywilizowańszych krajach Europy należy ona już do wyjątków: Co panu do tego? Otoż słyszeliśmy uwagę, że ujmowanie się za dręczoném zwierzęciem jest przyznawanie się do zasad humanizmu, humanizm nie ostoi się bez uczucia ludzkości, a to zostaje w sprzeczności z panującemi dziś zasadami realizmu i materyalizmu, wobec których sumienie, uczucie i religia są mrzonki, dobre do trzymania dzieci lub prostego ludu na wodzy lub do straszenia ich. Ci zaś, co wiele wrzeszczą o potrzebie ochraniania człowieka, gdyby kto na prawdę odezwał się do nich w sprawie téj ochrony, odeszlą i patrona i klienta naprzód do opatrzności boskiéj, potém nazwą obu

próżniakami, którym się nie chce pracować, a z tysiąca tych gorących przyjaciół ludzkości dziewięćset dziewięćdziesięciu dziewięciu nie pomoże ci ani słowem ani czynem. Sam sobie pomóż. Pominąwszy tedy złą wolą, o którą szczególnie u nas nie trudno, wszystko, co stoi na przeszkodzie rzeczywistéj cywilizacyi, opiera się także ludzkiemu obchodzeniu się z zwierzętami, jako to dzikość, niekiedy z umysłu podtrzymywana, przywyknienie od dzieciństwa i idąca z niém ślepota umysłu i serca, zupełny brak religii, o któréj szczytniejsze, a jak sądzimy, prawdziwsze mamy wyobrażenie od tych, co mniemają, jakoby humanizm a chrystyanizm były sobie przeciwne, daléj przesądy, zabobony, niewiadomość nie usuwana w tym kierunku przez nikogo, owszem przez wielu również ograniczonych uważana nawet za dobrodziejstwo, nierozum itd. Nikt nie dowiedzie także, jakoby pewien stopień zewnętrznéj ogłady i towarzyskiego okrzesania, ani nawet pomyślny rozwój bytu materyalnego a istotna cywilizacya były jednem i tém samém. One zaś wrzekome filantropy lwowskie mają przed sobą bardzo piękne pole do uprawy, jako to kanalizacyą lepszą i dzisiejszym wymaganiom higienicznym odpowiadającą, taką np., jaką ma Gdańsk, któraby nieczystości z miasta wyprowadzała, zamiast je po mieście rozprowadzać, a z niemi zarazem zabierała wodę zaskorną, również szkodliwą dla mieszkań jak przez zanieczyszczanie studzień dla trujących się tą wodą; większy dozór nad czyszczeniem wychodków, bo znamy nowe kamienice od trzech przeszło lat nie czyszczone; zaopatrzenie miasta w większą ilość dobréj wody pitnéj; większy dozór nad studniami, a naprzód chemiczne zbadanie niemałéj ich liczby; zmniejszenie liczby szynków; obmyślenie środków przeciwko szerzeniu się kiły, pochłaniającéj daleko więcéj ofiar, aniżeli wszystkie psy wściekłe całego kraju, osuszenie bagniska kleparowsko-hołosieckiego, i t. p. O jednym z tych orzeszków, przyznajemy, że troszeczkę twardych do zgryzienia, wprawdzie w pewném kole mówiono, a więc myślano; ale myślenie nawet wobec Boga, o ile kto weń wierzy, wtedy tylko zastępuje czyn, tak przynajmniéj uczą moraliści, gdy takowy staje się zupełnie niepodobnym do wykonania; tu zaś ani myślenie, ani samo mówienie na nic się nie zda. Prawda, gdyby to wszystko się stało, zmniejszyłaby się najmniéj o połowę śmiertelność Lwowa, o ile wiemy, w czasach wolnych od epidemij prawie raz tak wielka, jak w najniezdrowszych miastach Europy; o ileby się zmniejszyła śmiertelność, o tyle zmniejszyłaby się liczba chorych; gdyby się zmniejszyła liczba chorych, — dla braku miejsca nie możemy dokończyć sylogizmu. Szanowny czytelnik raczy to sam uczynić.

Do psychologii zwierząt.

Kogut, który w swoim seraju liczył do dziesięć kur, spokojnie jadał z niemi ziarno im rzucone. Gdy mu rzucono lepszy kąsek, np. kawałek bułki, kaszy lub coś podobnego, biorąc to w dziób, zwoływał kurki głosem piskliwym i oddawał im cały kąsek. Spostrzegłem przytém, iż nie z wszystkiemi kurami obchodził się jednakowo; młodsze z nich cieszyły się najczęściéj jego względami. Przypatrywałem się kilkanaście razy tym czułostkom. Dziś ten sam kogut już stary zjada sam wszystko, a czasem nawet odbierze kurce. Pomimo to zaś jest bardzo zazdrośnym i drugiego koguta, który do kurek się umizga, nielitościwie prześladuje. Tegoż samego starego koguta widziałem raz niosącego w dzióbie mysz ogrodową. Odebrałem mu ją. Lecz gdy mu ją znowu podałem, zjadł ją.

E. Füller.

Dzielna matka. Raz widziałem przez okno w ogrodzie kwokę z kurczętami zagrożoną przez jastrzębia. Wrzaskiem przeraźliwym dała znać o niebezpieczeństwie. Kurczątka schowały się pod skrzydła matki, a jastrząb padł na nię. Zanim zdołałem wyjść do ogrodu, jastrząb obdarł kwoce pióra z grzbietu i pokaleczył ją mocno. Kwoka zaś nie ruszyła się z miejsca. Gdy nadbiegłem, jastrząb odleciał bez upatrzonego łupu. *E. Füller.*

Koń. Bawiąc tego lata w czasie wakacyj u p. T. w Woskrzeszeńcach, miałem sposobność podziwiać rozum konia. Pan T. posiada kucyka, na którym już to młodszy syn jego, już téż ja w towarzystwie starszego syna jeździliśmy dosyć często do pobliskich Kniehynicz. Gdy atoli kucyk młodszego syna p. T. raz zrzucił i ten nie chciał więcéj nań wsieść, posłano kucyka na paszę. Może w tydzień późniéj starszy syn pojechał znowu do Kniehynicz. Niedaleko dworu zboczył na bliższą drogę polną. Jeszcze nie był daleko ujechał, gdy kucyk pasący się po drugiéj stronie drogi pędem przybiegł do niego i w żaden sposób nie dał się odegnać. Gdy młody T. przybył do Kniehynicz, nie wpuszczono kucyka do stajni. Naczekawszy się czas jakiś daremnie, oddalił się z ogrodu i pobiegł do Podborza, gdzie się był wychował i około trzech lat żył, aż w kwietniu tego roku dostał się do Woskrzeszeniec. W połowie drogi spotkała go właścicielka Podborza i przyprowadziła do Woskrzeszeniec.

Fr. Kratter.

Bruno Marquart, dyrektor szkoły w Drezdnie i przewodniczący tamecznego towarzystwa ochrony zwierząt, opowiada w pouczającéj książeczce swojéj: *Hund und Pferd (Dresden, 1875, 84)* następujące zdarzenie. Jeden z jego znajomych, właściciel posiadłości ziemskiéj, jechał raz konno polem. Mogąc spuścić się zupełnie na konia swego a mając głowę nabitą rozmaitemi myślami, nie zważał ani na konia, ani na to, co go otaczało. Wtém zrywa się nagle spod nóg konia stado kuropatw. Koń przelękniony tak nagle głowę podrzuca wtył i trochę naprzód pochylonego pana swego tak silnie uderza w głowę, że ten bez przytomności spada. Koń widząc leżącego przed sobą bezprzytomnego pana swego, zapomina o sobie i o kuropatwach i stoi jak wryty w miejscu, przerażony tém, co się stało. Kilku wieśniaków, którzy to widzieli z daleka, przybywszy na pomoc, wkrótce omdlałego przywiedli do przytomności, który przyszedłszy po niejakim czasie do sił, wsiadł znowu na koń i udał się do siebie, czém koń okazywał się widocznie zadowolonym.

Pies. Grecko-katolicki paroch w Dziewiętnikach, ks. Maciéj Filipowski, opowiedział mi kilka zajmujących szczegółów z życia zwierząt. Posiadał on przed kilką laty maleńką suczkę, która nadzwyczaj była przywiązana do niego, a jeszcze bardziéj do żony jego. Zazwyczaj leżała na krześle obok pani swojéj. Raz pani musiała wyjechać na kilka dni do miasta. Suczka, która pozostała w domu, nie widząc pani swojéj, poczęła jéj szukać po wszystkich pokojach zakątkach obejścia. Nie znalazłszy jéj atoli, powróciła smutna do pokoju i położyła się na krześle swojém. Nie chciała ani pić ani jeść, nie pocieszały jéj nawet pieszczoty pana. Gdy pani po kilku dniach powróciła, usiadła znużona na kanapie w pobliżu śpiącéj suczki. Zemirka zbudziła się, a postrzegłszy panią swoję, osłupiała z radości, skoczyła z krzesła w bok, dostała kurczów i przez kilka chwil leżała jakby bez życia. Po dłuższym czasie przyszła do siebie i przymilała się swojéj pani, liżąc ją po rękach. Od tego czasu przez lat kilka aż do śmierci Zemirka nie opuszczała pani swojéj ani na krok.

We wsi Horodyszcze w Bobreckiém posiadał ekonom psa, bardzo doń przywiązanego. Gdy r. 1873 ekonom umarł, pies smutny z oczami załzawionemi czuwał w pokoju przy umarłym, nie odstępując go ani na krok. Gdy nieboszczyka pochowano, pies pozostał na cmentarzu na grobie, wyjąc i skowycząc żałośnie, bez najmniejszego pożywienia. Wieśniacy skarżyli się proboszczowi; napróżno wypędzał go grobarz z cmentarza. Jednego dnia nie widziano wiernego psa na grobie zmarłego pana; spostrzeżono atoli jamę na grobie, sięgającą aż do saméj trumny. Tam na trumnie zrobił sobie poczciwy pies legowisko. W końcu wziął go krewny zmarłego ekonoma do siebie.

We wsi Czernicy w Żydaczowskiém przed jakiemi trzydziestą laty posiadała ówczesna dziedziczka Czernicy (Młyńska) małego pięknego pincza. Jadąc do kąpiel do Cieplic, zabrała z sobą także pieska. Tam spodobał się pincz innéj pani, która go téż od właścicielki dotychczasowéj otrzymała w podarunku, sama zaś p. Młyńska powróciła do Czernicy. Zaledwie upłynęło kilka dni, gdy naraz donoszą, że piesek jéj zbiedniały, wychudzony i zgłodniały powrócił z Cieplic. Piesek przyszedł do siebie i pozostał u swéj pierwszéj pani.

W téjże saméj wsi posiadał przed dwudziestu laty leśniczy legawca. Był on bardzo posłuszny i przywiązany do swego pana. Raz pies nie poznawszy pana swego powracającego wieczorem z pola do domu, skoczył na niego; leśniczy atoli zawołał: „Brylant, to twój pan!“ Pies natychmiast sposępniał, spuścił uszy i ogon a po chwili wydalił się z domu niespostrzeżony. Napróżno go szukano. Wreszcie znaleziono go nieżywego w dole, z którego brano glinę. Śmiercią głodową umarł z rozpaczy.

Kos. Ks. Filipowski dostał jednego lata młodego kosa, który wyuczywszy się pięknych piosneczek, pozostał u pana swego przez zimę. Gdy na wiosnę zrobiło się ciepło i drzewa zazieleniły się, kos wydostał się na wolność i zniknął bez śladu. Pod koniec jesieni tego samego roku kos dał się słyszeć z śpiewem swoim w sadzie proboszcza, dawnego pana swego, a niezadługo dobijał się do okna, żądając, aby go wpuszczono. Rozumie się, że kosa przyjęto i przezimowano z największą radością. *Bron. Gustawicz.*

ROZMAITOŚCI.

Rzecz o psie wściekłym, o którym doniósł Dziennik polski w num. 230, jak się następnie dowiedziano od samego oprawcy, była zmyślona dla rozszerzania niepokoju. W istocie saméj zaś biegł tegoż dnia rano między godzinami 6 a 7 jakiś pies wiejski środkiem ulicy Kopernika. Rębacze naprzeciw Wydziału krajowego rzucali za nim polanami i siekierami, straszyli go i inni, skutkiem czego pies wciągnąwszy ogon między nogi, pobiegł, skąd przybył. Prócz psa z Chorążczyzny, który się urwał z łańcucha, według oświadczenia samychże hyclików przez cały wrzesień nie było u oprawcy żadnego psa wściekłego i wszystkie przez Dziennik polski podawane jako takie i chwytane były zdrowe, lecz bezustanném za niemi gonieniem popłoszone. Zaś dnia 8 paźdź. w niedzielę o godz. 11 przed połud. biegł zbłąkany pies wiejski z miasta przez Żółkiewskie napowrót drogą, którą przyszedł. Przybiegłszy do rampy kolei brodzkiéj i znalazłszy ją zawartą, stanął, nie wiedząc, w którą udać się stronę. Żołnierz policyjny znajdujący się tam uderzył go pochwą i pies zwrócił się napowrót ku miastu. Wówczas policyant pogonił za nim i porąbał go przed kościołem św.

Onufrego. Oburzyło to ludzi wychodzących z kościoła i nie obeszło się bez złorzeczeń wymierzonych przeciwko tym, którzy wywołują tę ohydę. Przechodzący lekarz pułkowy ofuknał policyanta i sprawdził na miejscu, że pies był zdrowy. To samo stwierdziła pewna pani, która własną ręką dała mu kawałek chleba. Psa jeszcze napół żywego zabrano dopiero popołudniu. Z opowiadania świadków.

Ukarany dręczyciel. W domu pod l. 7 przy ulicy Jagiellońskiéj we Lwowie, chwycił stróż kamieniczny szczura i trzymając go w jednym ręku, drugą sięgał po naftę, aby go nią oblać i podpalić. Ulubiona to we Lwowie zabawka. Szczur wbił zęby w rękę dręczyciela tak silnie, że nawet domownicy na krzyk stróża zbiegli uwolnić jéj od szczura nie mogli. Dopiero zabicie szczura uwolniło oprawcę od zębów ofiary. Ręka zraniona spuchła i mówiono, że stróża oddano do szpitalu. — W lipcu żyd Leon Bardach, Wasył Starczak, Antoni Wąchało i Michał Job zostali policyjnie ukarani za palenie żywcem naftą oblanego szczura. Obacz Miesięcznik str. 72.

Lord Palmerston i dręczyciel konia. Lord Palmerston ujrzał na przejażdżce do Kesington handlarza jarzyn, który małego konika, swego uginającego się pod ciężarem, nielitościwie kijem okładał. „Przyjacielu,“ zawołał nań lord, „czy ci nie żal biednego zwierzęcia, że go tak nielitościwie bijesz?“ — „Mój konik,“ odrzekł handlarz, „musi na wyżywienie tak pracować jak i ja; zresztą ja go sobie kupiłem i zapłaciłem zań, mogę więc robić z nim, co mi się podoba.“

Lord Palmerston zsiadł z konia, uwiązał go u żelaznych krat ogrodu, pochwycił handlarza za kołnierz i począł go smagać biczykiem, powtarzając przytém ciągle: „Ja cię nauczę rozumu. To jest także biczyk mój własny, ja go sobie kupiłem i zapłaciłem zań, i mogę nim robić, co mi się podoba.“ *F. L.*

Gdy część Gotów zachodnich w r. 376 (czy 375), przyjęta do państwa rzymskiego, przeprawiła się przez Dunaj, mieli kosztem skarbu państwa otrzymać żywność. Ale urzędnicy rzymscy zdzierali ich wszelkiemi sposobami, sprzedawali im drogo żywność, którą bezpłatnie otrzymać mieli, a między specyjałami, jakich im dostarczano, było także psie mięso. Dr. Pallmann, Die Geschichte der Völkerwanderung. Gotha, 1863, 118. Jaka szkoda, że w obrębie siedzib gockich nie było dzisiejszego Wiednia, Berlina i Lwowa.

Cóż się dzieje? Excellencya niecierpliwi się; czemu nie rozpoczyna się polowanie?

Pan baron raczy wybaczyć, bo co dopiero uwiadomiono nas, że z sąsiedniego lasu z wielką biedą przepędzono na naszę stronę sarnę, a z drugiéj wsi trzy zające. Będzie świetne polowanie.

Tuż przed oddaniem na prasę niniejszego numeru dowiadujemy się, że hycel zabiera w jasny dzień psy z kagańcami, jak to uczynił temi dniami profesorowi P. Robotnik, który to widział, przybył w pomoc i oświadczył gotowość swoję udania się z pokrzywdzonym jako świadek do c. k. Dyrekcyi Policyi. Hycla aresztowano.

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni E. Winiarza.